

Andrzej Matuszczyk

## WŁADYSŁAW KRYGOWSKI – ŻYŁ DLA GÓR

Ojciec turystyki polskiej w górach – Kazimierz Sosnowski (1875–1954) w jednej z życiowych maksym tak nas poucza: „Szczęście służy każdemu, kto najlepszą siłę swoją wkłada w energiczną i solidną pracę. Tylko ona, wytrwałość, oszczędność oraz wierność uczciwym zasadom doprowadzą do wyników najlepszych”. To prawda. Ale może odniesiona do osób przeciętnych, choć upartych w osiągnięciu wyznaczonych celów, którym nie dano możliwości pełnego rozwinięcia skrzydeł. Bywają jednak osobowości wyrastające wysoko nad przeciętność i obdarzone szeregiem dodatkowych talentów oraz przymiotów. Bez wątpienia należał do nich Władysław Krygowski, którego 14. rocznica śmierci przypadła w kwietniu 2012 roku.

Obserwując żywą stale legendę pana Władysława jestem dumny, że było mi dane w latach 60-tych i 70-tych ubiegłego stulecia współpracować z Nim na społeczno-górskiej niwie. Był i pozostanie wielkim autorytetem moralnym i najlepszym znawcą górskiej problematyki. Nauczyciel gór dla kilku pokoleń Polaków został trwale uhonorowany nagrodą literacką swojego imienia nadawaną przez Komisję Turystyki Górskiej ZG PTTK od 2001 roku. W Bieszczadach można powędrować przez Jego przełęcz (między Tarnicą a Szerokim Wierchem), a w Krakowie, w którym spędził większość życia, jest ulica Władysława Krygowskiego na os. Kliny. W roku 2009 Zarząd Główny PTTK nadał imię Krygowskiego schronisku PTTK na Hali Kondratowej w Tatrach.

Gdy latem 2011 roku zaczynałem pisać wspomnienie o minionych latach górskiej turystyki, poczynając od 1959 roku, od razu pomyślałem o Krygowskim. To przecież także mój Nauczyciel i Mistrz, a książka stała się jeszcze jedną okazją do wspomnienia różnych spraw i wątków na tematy, które dzięki współpracy z Nim mogłem doświadczać i przeżywać. Pierwszymi dokumentami najlepiej świadczącymi o filozofii życia i stosunku



*Władysław Krygowski; fot. ze zbiorów autora*

materiały  
świadczenia  
dokumenty

do gór pana Władysława pozostają archiwalne egzemplarze protokołów z posiedzeń Komisji Turystyki Górskiej ZG PTTK, której przez wiele lat był urzędującym sekretarzem.

Studiując słowo po słowie wypowiedzi Krygowskiego z powyższych protokołów doszedłem do przekonania o tym, czego świadomy byłem od początków naszej współpracy. Był on wizjonerem o wielokierunkowej wiedzy, popartej górką praktyką i ogromnym doświadczeniem. Prezentował się nie tylko jako wszechstronnie wykształcona i obdarzona jakąś trudną do określenia iskrą Bożą osoba. Jego najrozmaitsze wizje gór jako poety, publicysty, autora map i przewodników, współtwórcy Górskiej Odznaki Turystycznej, wybitnego znawcy zagadnień szlaków i schronisk, nosiciela wspaniałego dziedzictwa przedwojennego PTT – wszystko to sprawiało, że autorytet Komisji Turystyki Górskiej ZG PTTK od momentu, gdy przestał dla niej społecznie działać i zawodowo pracować, nigdy już potem nie został tak wysoko i na trwale ugruntowany.

Duże znaczenie miała tu także długoletnia współpraca Władysława Krygowskiego z Walerym Goetlem (1889–1972). Do wszystkich powyższych cech dołączyłbym jeszcze porażającą autentyczność Krygowskiego poprzez bywanie w górach na co dzień, a szczególnie wtedy, gdy mogło to stanowić okazję do powiększenia autorytetu i znaczenia gór dla dobra ogółu. Człowieka o takim formacie musiały dostrzegać i szanować oraz liczyć się z jego zdaniem władze polskiej turystyki, jak też gremia samorządowe i partyjne.

Uczestniczenie w szeroko rozumianej działalności Krygowskiego było nie tylko przyjemnością i satysfakcją. Było też zaszczytem, zaś nadużycie jego zaufania niewybaczalnym błędem. Od razu dostrzegał ludzi wartościowych i proponował im współpracę. Ustąpił dopiero wtedy, gdy uzyskał pewność, że sprawy gór zmierzają w złym kierunku, Komisja Turystyki Górskiej przestaje mieć na nie wpływ, a co najgorsze nie dostrzega tego centrala w Warszawie, albo dostrzec nie chce. Cóż, nie od dzisiaj wiadomo, że wielcy budzą nie tylko poważanie i uznanie, ale także zawiść a nawet nienawiść. Ujawniło się to w pełnej „krasie” wtedy, gdy Władysław Krygowski odchodził z pracy zawodowej na emeryturę. O szczegółach tej smutnej sprawy choćby przez wzgląd na pamięć o Mistrzu, zamilczę.

Geniusz Krygowskiego polegał między innymi na świadomości, że turystyka kwalifikowana jest niezbędną formą zagospodarowania skarbu narodowego, jakim są wszelkie walory krajobrazowe, a góry w szczególności wymagają zachowania tych walorów dla przyszłych pokoleń. A zagrożeń dla tych walorów współcześnie przybywa, m.in. są to niepoohamowana pazerność, bezkarna niekompetencja, przestępcza „prywatyzacja” itp. (cytat od pana Jerzego Dońca).

Jeszcze w czasach żywołowego rozwoju turystyki górskiej, poczynając od lat 50-tych, Krygowski dostrzegał konieczność odbudowywania jej autorytetu. Miało to polegać na działaniu w trzech następujących kierunkach:

1. zajęciu się problemami tylko przez fachowców, 2. należytej opieki nad turystyką ze strony państwa, 3. zagwarantowania na ten cel odpowiednich funduszy. Myśli doprawdy uniwersalne, bo aktualne na każdy czas.

Nad wyraz prorocze i dalekowzroczone – jak pokazała przyszłość, nawet i po pół wieku – okazały się przestrogi Krygowskiego i jego stanowcze „nie” dla łączenia sportu z turystyką w jeden resort. Wypełnieniem Jego propozycji był jedynie krótki okres w latach 80-tych, gdy działało oddzielne ministerstwo, na czele którego stał Aleksander Kwaśniewski (resort ten nazywał się Komitetem ds. Turystyki).

Obecne istnienie centrali PTTK i kilkuset w większości słabej kondycji oddziałów PTTK jest z kolei potwierdzeniem innej tezy W. Krygowskiego o istotnej roli i znaczeniu organizacyjnym szczebla pośredniego, jakim były kiedyś okręgi PTTK. Dalsza sprawa, z perspektywy mijających dekad w dziejach PTTK, to słuszne nawoływania Krygowskiego o ściśle współdziałanie turystyki górskiej z krajoznawstwem – tak jak o tym zaświadcza sama nazwa Towarzystwa – Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze.

Dowodem patriotyzmu z jednej strony, a trafności koncepcji z drugiej, było odwoływanie się do Komisji Turystyki Górskiej jako instytucji najbardziej odpowiedniej w wykonywaniu zadania popularyzacji i umiłowania gór (narzędzia: rola GOT, przodowników, szlaków oraz schronisk). W praktyce codziennej pracy w biurze KTG Krygowski dawał nieustannie świadectwo odważnego domagania się wysokiej rangi piastowanego urzędu, dobrego rozeznania w sprawach wyborczych oraz szczególnie rzadkiej umiejętności rozróżniania kompetencji i roli działacza od etatowego pracownika. Dzięki całej opisanej sytuacji krakowskie biuro KTG działało dobrze i po wizjonerSKU, budząc szacunek niechętnych a aplauz współpracowników oraz współpracujących z nim działaczy społecznych.

W zniszczonym wojną kraju komuniści słabo doceniali a jeszcze słabiej rozumieli rangę i znaczenie gór. Turystykę starano się zastępować masowym wypoczynkiem po pracy, co Krygowski postanowił od razu sukcesywnie wykorzystywać. To z tysiocy przypadkowych osób wypoczywających także pod górami rekrutowali się pierwsi kwalifikowani turyści. A co wówczas, w latach 50-tych PTTK mogło im zaferować?

Najpierw sieć szlaków z ogromnym trudem odzyskiwaną po wojennej poźodze. Wspominam niektóre szczegóły owego odtwarzania, bo byłem w to przy Krygowskim osobiście zaangażowany. Jeśli ktoś chciał wziąć pędzel i puszkę farby i iść w góry znakować zrujnowane wojną szlaki, trafiał do jednego z instruktorów tego fachu. Kierował go tam pan Władysław polecając, aby tak długo terminował (czyli uczył się rzemiosła) znakarza, aż instruktor potwierdzi, że może nim zostać. Po informacji „kandydat gotowy” – Krygowski kilkakrotnie wysyłał go w góry na prace znakarskie, zarówno do konserwowania szlaków zniszczonych jak też wytyczania nowych odcinków.

Gdy Mistrz w końcu wydał decyzję, że znakarz jest w pełni użyteczny, zostawał automatycznie instruktorem i mógł szkolić kolejnych adeptów. Taka praktyka działania wpływała na szkolenie znakarzy w pełni sprawnych, co było dla zrujnowanych po wojnie szlaków jak najlepsze. W latach, gdy komunistyczna władza nie szczydziła środków na szlaki (czyli całkiem odwrotnie jak jest za demokracji) a zasady rozliczeń były bardziej zrozumiałe, logiczne i pozbawione ton papieru, Krygowski wprowadził dodatkowo służbę, wspomagającą niejako utrzymywane i tak w dobry sposób szlaki. Nazywało się to społecznymi opiekunami szlaków. Jeśli ktoś chciał i miał taką ambicję, mógł zgłosić jakiś konkretny odcinek szlaku, którym prywatnie będzie się opiekował. System ten działał nadspodziewanie skutecznie, ale tylko do czasu, gdy Krygowski funkcjonowanie jego osobiście koordynował. Wracając jeszcze do upiornego tematu stale zalewającej nas biurokracji (która w obecnej rzeczywistości UE osiągnęła rozmiary wręcz przerażające), Krygowski ciągle przestrzegał o zgubnych jej skutkach.

Wędrujący szlakami turysta musiał gdzieś nocować. W czasach, gdy po wojnie brakowało schronisk a przetrwały jedynie nieliczne z nich Krygowski zaproponował i rozwinął w terenie system stacji turystycznych PTTK. Były to obiekty dość zgrzebnego standardu, zapewniające jednak dach nad głową za bardzo przystępną cenę. Powstało ich w całych polskich górach kilkaset. Wielokrotnie podkreślał, że stacje turystyczne nie mogą podlegać rygorom finansowej opłacalności, a to z tego względu, że najpierw powinny powstawać tam, gdzie spodziewamy się, że turyści dopiero się pojawiają. W późniejszych latach niestety od stacji zaczęto egzekwować ich ekonomiczną opłacalność, co doprowadziło w końcu do upadku całej inicjatywy.

Kolejnym świetnym pomysłem Władysława Krygowskiego stało się otwarcie turystyki górskiej na młode pokolenie poprzez organizację turnusów górskich wczasów wędrownych. Osobiście dowodził całą akcją w swoim biurze przy Placu Wszystkich Świętych (wtedy Wiosny Ludów) 8. Turnusy prowadzone wyłącznie przez przodowników turystyki górskiej PTTK uczyły wielodniowych kontaktów z przyrodą, wyťažających wędrowek z plecakiem, a przede wszystkim lepszego poznawania terenu. Wspomniana kadra przodowników GOT była jednak przede wszystkim związana z popularyzacją idei Górskiej Odznaki Turystycznej, do dziś najbardziej genialnej spośród wszystkich odznak turystyki kwalifikowanej. Ponadto przodownicy udzielali się społecznie przy organizacji wszelkich górskich imprez i jakoś nie istniała (odwrotnie niż obecnie) sprzeczność interesów w tym, że dużo robią społecznie, podczas gdy kadra przewodnicka, za odpłatnością.

Reasumując – Krygowski stworzył zdrowy, skuteczny i zyskujący na popularności system poznawania gór za pomocą: szlaków, schronisk i stacji turystycznych, wczasów wędrownych i Górskiej Odznaki Turystycznej, a wszystko to za pośrednictwem kadry przodowników GOT. W roku 1962

wydał drukiem *Metodykę znakowania szlaków turystycznych*, niepozorną objętościowo książeczkę, której wytyczne pozostają swoistą „biblią” dla kadry znakarskiej po dziś dzień.

Do tego wszystkiego doszły nieco później znakomitej marki przewodniki Władysława Krygowskiego oraz mapy turystyczne, najlepsze w ramach skromnych wówczas możliwości ich opracowania i druku. Wyrażał przy tym w sposób maksymalnie dyplomatyczny upust swojej dezaprobaty wobec wszechobecnej cenzury słowami: „Mapy nie mogą być lepsze. Błędy wynikają z celowości. Pewnych odcinków nie wolno robić inaczej”. Przekładając na język zrozumiały chodziło o to, że każdy autor mapy turystycznej musiał zaakceptować dowolne błędy rozmyślnie wprowadzane przez cenzurę. Szczególnie upodobanym przez cenzorów zabiegiem było generalne fałszowanie prawdziwej treści mapy na rogach arkusza po to, aby potem jeden arkusz nie pasował do drugiego, sąsiedniego. A fakt, że taka mapa, pod którą podpisany był autor, bywała nic nie warta, to już panów cenzorów mało interesowało.

Krygowski najbardziej preferował zwracanie się do niego per „Panie magistrze”. I tyle. Bez żadnych funkcji w Komisji Turystyki Górskiej, Komitecie Redakcyjnym „Wierchów”, czy innych honorów, których w czasie kariery dostępował. Z zawodu był prawnikiem a w miarę wzrostu jego niebotycznego autorytetu w górskich sprawach utarło się nawet określenie, że jest najlepszym prawnikiem wśród turystów, a już z pewnością najślynniejszym turystą w gronie całej palestry.

Oto trzy fragmenty przygotowywanej do druku książki *Góry sprzed lat – moje wspomnienia 1959–1972*, bezpośrednio odnoszące się do Mistrza.

Pierwsze kroki po powrocie z wędrowki po Rile i Pirynie w Bułgarii, w sierpniu 1971 roku skierowałem do pana Władysława. Potrafił jak nikt inny roztaczać nad ludźmi pochłoniętymi górską tematyką, taki trudny do określenia „parasol Mistrza”. Pod owym parasolem, w Jego gabinecie można było o tych górach porozmawiać, czasem nawet się spierać, ale zawsze szczerze. Były to dyskusje i zwierzenia ze znacznie „wyższej półki” niż rozmowy w gronie kolegów i koleżanek, nawet tych, z którymi co dopiero wróciło się z danej wędrowki. [...]

Oto wybory do Okręgowej KTG w Nowym Sączu (22,23.IV.72) naznaczone osobistą obecnością Władysława Krygowskiego. Poprzez ten fakt zmieniły się w zgromadzenie bardzo wielu osób, z których większość pojawiła się na spotkaniu tylko po to, aby zobaczyć W. Krygowskiego i móc chociaż zamienić z Nim kilka słów. Czyniono tak tym bardziej, że w planie całego zgromadzenia była Jego prelekcja na tematy górskie. Krygowskiemu towarzyszył w Nowym Sączu wiceprzewodniczący KTG ZG PTTK Wiesław Żakowski.

Pierwsze słowo oraz prelekcja należały do Krygowskiego. Potem dopiero realizowany był normalny porządek dzienny (lepiej nocny – obrady trwały do godziny 1 w nocy) a wszystko skończyło się wyborami. Przez cały czas

pilnie obserwowałem Krygowskiego, który bez ustanku oblegany, pytany o najrozmaitsze sprawy i górskie wizje, proszony o niezliczone dedykacje na swoich przewodnikach i pozycjach z górską publicystyką – dzielnie to wszystko znosił, zachowując kulturalny dystans do całej tej wrzawy oraz twórczego wokół siebie niepokoju. [...]

Był wielki a jednocześnie skromny. Pełnił oficjalnie w KTG funkcję urzędującego sekretarza, podczas gdy prezesem pozostawał Walery Goetel. Obserwując postrzeganie Krygowskiego przez środowisko górskie i nieustanny wokół Niego szum (także medialny) odnosiło się wrażenie, że to on rządzi wszystkim, a funkcja Goetla doprawdy pozostaje jedynie sprawą kurtuazyjną.

Jak miała wykazać najbliższa przyszłość, były to ostatnie miesiące niczym nie zmaconej sławy pana Władysława. Niebawem to wieloletnie chwalebne status quo miała zachwiać a następnie zburzyć Krajowa Narada Aktywu Górskiego w Krakowie, w listopadzie 1972 roku. Jeszcze co do szumu medialnego. W ślad za Krygowskim podążały wszędzie mikrofony i kamery w rękach dziennikarzy. Wieść np. w takim Nowym Sączu niosła się lotem błyskawicy, a była bardzo krótka: LUDZIE, PRZYJECHAŁ DO NAS KRYGOWSKI. I to wystarczyło, aby zawsze ktoś czekał na wywiad bądź chociaż chwilę rozmowy. Sądzę, że było to wszystko ze wszechmiar słuszne a równocześnie naturalne, bo pan Władysław, wówczas już 66-letni, sam osobiście na taką sławę i poważanie całym pracowitym życiem zasłużył.

Przed wyjazdem w góry Rumunii (29 VII – 13 VIII 1972) prywatnie spotkałem się z Krygowskim, gorącym zwolennikiem gór na wschodzie, dla którego teren ten był okresem własnych niezapomnianych, w tym i młodzieńczych peregrynacji. Przybywając na Plac Wiosny Ludów odezwałem się – Panie magistrze, niebawem udajemy się prawie 30-osobową grupą w Karpaty Wschodnie. Krygowski rozpromienił się, zaciągnął mnie do pokoju, zamykając za sobą drzwi: „Dokładnie proszę mi powiedzieć, gdzie z kim i na jak długo wyjeżdżacie”. Krygowski myślał zapewne o swoich ukochanych dziedzinach, więc od razu spieszyłem z wyjaśnieniem: Krakowski Klub Przewodników Turystyki Górskiej PTTK organizuje traperską wyprawę biwakową z własnym sprzętem w Karpaty Wschodnie do Rumunii. Popa Ivana to najwyżej będziemy oglądali przez zaprzyjaźnioną granicę z Rumunią – ciągnąłem. Zachęcony otwartością rozmówcy kontynuuję: Jak pan pamięta, byliśmy zeszłego lata z tym samym klubem w Rile i Pirynie w Bułgarii. Czy Karpaty Wschodnie w Rumunii to teren trudniejszy, przecież to coś podobnego do polskich, kiedyś najpiękniejszych gór na wschodzie? Krygowski powiedział: „Kiedyś te rumuńskie góry były tuż za naszą granicą. Znam dobrze Toroiałę i Petros Rodniański, byłem na Farkaulu i Petrosie Kelimeńskim. To przepiękne góry, chociaż góry jednocześnie wymagające. Żyją w nich i pod nimi życzliwi każdemu ludzie. Nawet, jeżeli pogoda nie okaże się łaskawa, powinniście być zadowoleni. Cudowna przyroda, cenne rumuńskie zabytki sakralne ale przede wszystkim góry, góry...” Trudno chyba byłoby o lepszą rekomendację.

Tyle fragmentów z mojej książki, a teraz oddajmy głos wieloletniemu przewodniczącemu KTG ZG PTTK Markowi Staffie, który wkrótce po śmierci Krygowskiego, tak Mistrza wspominał (miesięcznik „Na Szlaku” nr 4 z 1998 roku):

Potrafił wypracować sobie pozycję uznaną przez wszystkich. Oczywiście miał oponentów, jego opinie wielu drażniły, nie zawsze sprawdzały się po latach, ale jako jedyny był uznawany zarówno przez tych, którzy w PTT działali już przed nim, jak przez współczesnych i następców. Jego słów zawsze z najwyższą uwagą słuchali zarówno nestorzy jak i początkujący turyści.

Równie chętnie bywał zapraszany na spotkania autorskie ze starymi towarzyszami wędrówek, jak i z członkami klubów studenckich. I jedni i drudzy uznawali go za „swojego”, co stanowi prawdziwy ewenement. Był najbardziej opiniotwórczą osobą w Towarzystwie, z czego zresztą zdawał sobie sprawę. Dlatego też wypowiadał się zawsze niezwykle oszczędnie i precyzyjnie, w przeciwieństwie do swojej prozy i poezji, traktowanej zawsze bardzo głęboko i osobiście.

Na zawsze pozostanie w pamięci pokoleń turystów górskich, jako autor znakomych przewodników, będących pierwowzorem dla wielu naśladowców, pierwszych powojennych map Beskidów, monumentalnej historii polskiej turystyki górskiej, wspaniałych opowieści górskich. Taki skromny, głęboko czujący i przeżywający góry pozostanie na zawsze w naszej pamięci największy, najmądrzejszy, najwspanialszy „góral” naszych czasów. Z całą pewnością niedługo doczekamy się biografii Władysława Krygowskiego, bowiem Jego długie, bogate, pracowite życie wymaga pełnego udokumentowania, podobnie jak dorobek literacki i publicystyczny.

Tyle Marek Staffa. Na zakończenie nieco własnych wspomnień i jeszcze jeden krótki cytat. 19 kwietnia 2011 roku Klub Przewodników Beskidzkich i Terenowych Oddziału Krakowskiego PTTK przyjął imię Władysława Krygowskiego. W ramach uroczystości z tym związanych na Jego grobie na Cmentarzu Rakowickim zostały złożone wiązanki kwiatów i przewodnicy zapalili znicze, a w siedzibie Oddziału miała miejsce okolicznościowa akademia. Fenomen Krygowskiego raz jeszcze zajaśniał pełnym blaskiem. Sala posiedzeń dosłownie „pękała w szwach”.

Kierownictwo Oddziału witało szeroką reprezentację przewodników krakowskich, oraz przedstawicieli KTG ZG PTTK, Redakcji „Wierchów”, Towarzystwa Przyjaciół Orawy, Koła Przewodników Tatrzańskich imienia Macieja Sieczki oraz ZG PTT. Można było także obejrzeć małą wystawę fotograficzną przypominającą postać pana Władysława. Nie zapomniano jednocześnie o uczczeniu pamięci zmarłego minutą ciszy a spontaniczną reakcją na odczytany wniosek do władz Krakowa o nadanie jednej z ulic imienia Władysława Krygowskiego stało się gremialne odśpiewanie przez

zebranych hymnu państwowego. Cóż, postać Krygowskiego budziła również skojarzenia i uczucia patriotyczne. A dlaczego?.

Zaświadcza o tym Krystyna Rożnowska, która tak napisała o Krygowskim w miesięczniku „Kraków” z czerwca 2008 roku:

We wrześniu 1939 r. powędrował na wschód gotowy jak inni podjąć otwartą walkę o ojczyznę. Niestety losy wojny potoczyły się inaczej. Internowany w Rumunii przebywał w trzech obozach, potem został wywieziony do Rzeszy, do oflagu. Po wyzwoleniu został przez Amerykanów zatrudniony jako tłumacz – znał angielski, niemiecki i francuski. Dzięki pomocy przyjaciół dostał się do Włoch i wstąpił do II Korpusu Wojska Polskiego.

Warto odnotować dla historii jeszcze jeden fakt. W listopadzie 1960 roku obradowała w Miejskiej Bibliotece Publicznej w Krakowie Krajowa Narada Aktywu Górskiego PTTK, której przewodniczył Władysław Krygowski.

Na koniec cytat Mistrza – jakże aktualny, choć pochodzący sprzed bardzo wielu lat:

Marzą mi się ludzie znający góry w lecie i w zimie, którzy żyją w nich prostym i dlatego pełnym życiem, nie mający nic wspólnego z tym, w które wtłacza nas urbanizacja i technika, zwodnicze miraże cywilizacji.

Moim zdaniem Władysławowi Krygowskiemu chodziło w tej myśli zarówno o działaczy PTTK, pracowników Towarzystwa jak też – a może przede wszystkim – o turystów.

#### BIBLIOGRAFIA

- A. Czarnowski, *Galeria wielkich krajoznawców. Władysław Krygowski*, „Poznaj Swój Kraj”, 1998, nr 10, s. 7
- A. Matuszczyk, *Góry sprzed lat – moje wspomnienia 1959–1972*, Kraków 2012, cz. I
- A. Matuszczyk, *Władysław Krygowski patronem krakowskich przewodników*, „Na Szlaku”, 2001, nr 7–8, s. 31
- K. Rożnowska, *Romantyk gór*, „Kraków”, 2008, nr 6, s. 32–33
- M. Staffa, *Koniec epoki (Władysław Krygowski 28 I 1906 – 4 IV 1998)*, „Na Szlaku”, 1998, nr 4, s. 6
- Władysław Krygowski – człowiek gór. Materiały z sympozjum. Kraków 6 grudnia 2008*, Kraków 2010